

boczny tor 184

wrzesień 2015



CZTERY PORY MROKU

Napisał do mnie nieżyjący przyjaciel: „Nie wystarczy żyć bez bólu: do życia konieczna jest także radość”*. No tak, to takie oczywiste... Strach nie wiedzieć.

Chwilę trwałem w zamyśleniu, czy raczej: w głuchym niemyśleniu. Chwilę trwałem – to jakieś motto? Chwytam się już byle czego. Co z radością? Nie znajduję jej w słowach, nie znajduję w rzeczach, których tyle dotąd zgromadziłem i popsulem. A co do ludzi – dlaczego tak otwarcie wypominam, że są miarą moich trosk? Gdy się mijamy, pochylam głowę, bo lepiej coś znaleźć, niż zgubić.

Powtarzać, że się chciało dobrze? Kiedy radość to jedynie podkolorowane zdjęcia wywołane z pamięci albo czuły zaniechany gest, doskonały jak odpowiedź znaleziona na schodach po wyjściu – nie ma odwrotu i zanurzasz się głęboko, bezdennie.

Radość w zatrzymaniu, niewypatrywaniu w dali, niezapominaniu ciepłych snów? Może i tak. Może i nie.

* Sándor Márai, *Cztery pory roku* (1938)
przel. Feliks Netz, W-wa 2015, s. 51

FALOCHRON

Myślę o metaforze życia, a w oczach mam drewniany falochron gładzony i zżerany przez nieskończone morze. Po mokrych, nierównych palach idzie chłopiec, w skupieniu stawiając bose stopy. Czasem przystaje, aby odzyskać równowagę. Pomału oddala się samotnie od brzegu, koniec jeszcze daleko – ostatni pał, ledwo widoczny, gubi się co rusz w ciemnej wodzie.

Byłaby to metafora życia, ale nic z tego – chłopiec zawróci przywołany przez matkę albo wpadnie po uda, po pachy i pozwoli ponieść się falom, niewiele później zajmie go co innego, choćby przesypywanie między palcami piasku rozgrzanego lipcowym żarem. Wszystko jest jeszcze możliwe. Czy w przyszłym roku też będą upały? Nie pamiętam. Matka świętuje dziś swoje siedemdziesiąt lat, już odsłuchiwała życzenia od syna.

CZYTAM Z TWOICH WARG

Czepiam się słów. Bo nie wiem, co powiedzieć.



WAHANIA CIŚNIENIA

Napisać wiersz z prostych słów, które poprowadzą w nieznane. Zatrzymać się, sięść w trawie, nasycić oczy zapadaniem nocy po najdłuższych dniach... Tak, bywały czerwce o niebo lepsze – i nie dlatego, że lepszy był świat. Jak to się dzieje, że z czasem tracą znaczenie najważniejsze sprawy, a przejmuje cię byle osad na dnie kubka?

CZEREŚNIE NA RYNKU

„Krajowe, b. słodkie, bez robala”.

SIERPIEŃ BEZ CIERPIEŃ

Dni krótsze, pełniejsze. Zboża skoszone, rżysko jak metafora metafor, zapach rozgrzanej ziemi: aż nie chce się dalej iść – albo chce się bardziej. To teraz postanawiasz znowu raz na zawsze nie oddać więcej ani chwili. I wiesz, że nie zatrzymasz. I że nie potrzeba. Teraz jest czas na przemianę chmur w obłoki.

DOZA PAMIĘTANIA

Stosunki nieba z ziemią mocno się ociepliły. Jeśli sytuacja utrzyma się przez najbliższe dni, w cień odejdą wszelkie niejasności. Zapomnij, że zapamiętasz.

POD DYKTANDO

Światem rządzą emocje. A emocjami żądze.

AWOŁS

Foremki słów wypełnia piach pustyni.

WIECZÓR AUTORSKI W KUCHNI

- Ty tak sobie piszesz, żeby poużalać się nad sobą?
- Tak sobie.





NORIAKI w POZ

MEDIEM JESTEM

„Źródłem trapiących nas bolączek nie jest nadmiar treści, ale ich brak”

Marek Krajewski, *Staliśmy się mediami*
[http://www.dwutygodnik.com/arttykul/
5998-stalismy-sie-mediami.html](http://www.dwutygodnik.com/arttykul/5998-stalismy-sie-mediami.html)

Medium jakich treści tak naprawdę jestem? Jutro zrobię przegląd, od pierwszego porannego wejrzenia. Będę szukał w wieszaniu mokrego ręcznika i wypychaniu kieszeni kluczami, w dopijaniu kaw, gaszeniu papierosa, przymykaniu oczu pod słońce czy wiatr, co się trafi, ślepy los bez prognozy. Będę szukał w pracy, w drodze i po drodze. Dokładnie, centymetr po centymetrze, obejrzę mieszkanie, w którym nocuję – w poszukiwaniu domu. Przeszukam resztę dnia i przestrzeń do dyspozycji, bo życie nie jest gdzie indziej. Przejrzę lodówkę, balkon, materac, laptopa, świat wyświetlony z internetu, listę nieodebranych połączeń. Przejadę palcem po grzbietach okładek, przystanę tylko w nagłych przypadkach skojarzeń. Przed snem zaprogramuję się na usunięcie plików tymczasowych, snów też.

Medium jakich treści dziś byłem? Samotny przegląd zacząłem nie najlepiej, bo niedospanie wpłynęło na koncentrację. W miarę uważnie przeszedłem jednak przez dzień, przeszukując co się dało, i dotrwałem do końca, skracając jednak dobę szybszą ucieczką do

łóżka. Nie zabieram ze sobą nic do zapamiętania. A w tym między innymi, że rozmawiałem krótko z ośmioma osobami, dłużej z dwiema, tylko z jedną po pracy. Wysłałem esemesa, ale z buźką, napisałem cztery maile, dwa przekierowałem, odebrałem dziesięć, nie licząc spamu, nie odebrałem dwóch połączeń. Ze dwie sprawy ruszyłem trochę do przodu, resztę odłożyłem na potem, z jednej definitywnie się wycofałem; wpadłem na nowe pomysły, do przemyślenia lub zapomnienia. Nic szczególnego nie zdarzyło się w drodze do i z pracy, krajobraz po drodze bez zmian; pogoda bez prognozy: rano było dość chłodno, później wszystko jedno. Nie spotkałem znajomych, nieznajomi pozostali nieznajomymi. Domu w mieszkaniu nie znalazłem. Wydałem trzydzieści trzy złote, zjadłem jajecnicę, pranie przełożyłem na później. Przeczytałem kilkanaście postów, sprawdziłem wyniki meczów i obejrzałem skróty, przeleciałem wzrokiem może dwa-trzy artykuły w prasie i kilka stron w książce bez tytułu na okładce, nie zapisałem nic w notesie. Trochę myślałem o przyszłości, nic mnie nie rozkojarzyło. Poszła z dymem paczka cameli, wypilem chyba z sześć kaw, jeśli tak – siódmą właśnie zaczynam. W sumie nasuwa mi się banalne spostrzeżenie, że nie da się godnie żyć bez miłości, niestety. I nie o miłość własną tu chodzi. Ale co tam, dość marudzenia, przecież jutro nie raz odpowiem: dzień dobry!

C2e1





do wyjścia